

ZE ŚMIERCIĄ POD RĘKĘ

Część 57.



Autor wspomnień, których fragmenty wojenne publikujemy, to urodzony w Rogaszcach w roku 1928, dziś już nieżyjący, Józef Chowański.

1 września, kiedy rozpoczynała się II wojna światowa, miał zaledwie 11 lat. Opisane niżej wydarzenia dzieją się w roku 1944.

W OGNIU

Obiad wydawano w stołówce, mieszczącej się nad jedną z hal produkcyjnych. Do stołówki prowadziły metalowe, wąskie schody, więc, aby uniknąć tłoku, czas wydawania obiadu podzielony był na półgodzinne odstępy. Obiady wydawane były od godz. 12.00-14.00 (co pół godziny jakaś hala bądź dział). Każdy zabierał do pracy blaszaną miskę, najczęściej miał ją przytroczoną do paska. W pracy taka miska bardzo przeszkadzała, ale nie można jej było odłożyć, bo często zdarzały się kradzieże, mimo że każda miska opatrzona była „wygrawerowanymi” inicjałami właściciela, a nawet pełnym jego imieniem i nazwiskiem. Tak czy inaczej miska czy kubek, niepilnowane, ginęły bezpowrotnie. Skombinowanie w danym dniu na terenie fabryki nowej miski było raczej niemożliwe, a nie mieć jej równało się z nieotrzymaniem posiłku.

Lager przyfabryczny oddzielony był od fabryki tylko płotem. W Krzesinach fabryka była w pełni rozbudowy i produkcji, zatrudniano tu około dwóch tysięcy ludzi. Nasz dział pobierał obiad od godz. 13.00 do 13.30.

Właśnie wchodziłem do stołówek. „Zajechało” kwaszoną kapustą; sam ostry zapach tej kiszki budził wstąpienie jedzenia, bo to nie była tylko kapusta, ale i brukiew, rzepa, marchew pastewna i inne „frucht”, pocięte bądź rozdrobnione i zakiszzone, a potem po prostu niewiele gotowane, tylko zalane ciepłą wodą, osolone i trochę okraszane olejem lub tzw. małym tłuszczem. Ponieważ nie było nic innego, więc, aby zaspokoić głód, jedliśmy bez szemrania to, co dali.

Zastanawiałem się często, jak człowiek, jedząc tak mało zarówno pod względem ilości, jak i jakości, mógł żyć i w dodatku tak ciężko pracować. W normalnych warunkach pewnie i miesiąc by się nie przeżyło.

Alarm zastał mnie na schodach. Zawróciłem i jeszcze bez problemu wyszedłem. Pomyślałem, że jednak są, nie miałem co do tego żadnych

wątpliwości.

W stołowie zapanowała panika. Wszyscy naraz chcieli wyjść; ścisk, łamanie kości, niektórzy, bardziej płochliwi, wyskakowali z pięciometrowej wysokości oknami, większość z tych zostawała, poturbowana, pod murem.

Odszedłem na zachodnią część fabryki. Pod płotem stały beczki ze smołą, leżały też cembrowiny o średnicy gdzieś półtora metra. Było to w pewnej odległości od centrum fabryki, ale na jej terenie. Pootwierano bramy, wszyscy uciekali w pole. Postanowiłem wejść do tej rury. Było to blisko bramy, a zaraz za bramą znajdowały się okopy. Pomyślałem, że w razie czego wskoczę w te rowy. W ruroch byłym jak w bunkrze. Usiadłem w błogim chłodzie i momentalnie zasnąłem.

Zbudził mnie piekielny rumor, nie mogłem się połapać, gdzie jestem i co się dzieje. Pogodny dzień poszarzał od dymu i kurguz. Przez moment nastąpiła względna cisza, którą zakłócał trzask ognia i pojedyncze wybuchy. Zebrałem myśli: „Niedaleko brama, nie ma co, tylko ratować się ucieczką”. Tyle co wychyliłem głowę, słyszę gwizd jakby nurkujących samolotów. Zerknąłem – eskadra bombowców przesunęła się w górę nad terenem fabryki, a to, co uznałem za nurkujące samoloty, było niczym innym, jak potężnymi bombami, spadającymi na cel, to one wydawały taki ryczący gwizd. Nawet nie zdążyłem się cofnąć, jak ogień i podmuch powietrza z ziemi, jakby z luf kilkunastu armat z niewielkiej odległości, we mnie dmuchnęły i przerzuciły na drugą stronę cembrowiny. To przeogromne piekło huk i ognia trwało zaledwie kilkanaście sekund, a potem znów nastała cisza i znów słyhać było tylko pojedyncze wybuchy. Była więc chwila przerwy, z której należało jak najszybciej skorzystać. Zastąpiłem głowę bluzą i rękami. Ruszyłem do okopów, które dawały pewną osłonę oraz szansę na przeżycie. Wokół i pod nogami sam ogień. Nieugaszony fosfor palił się na całym terenie nie tylko fabryki, od strony zachodniej sięgał dwóch kilometrów.

Odkoczyłem zaledwie na kilka

kroków... nie słyszałem już lecących bomb, nie zapamiętałem, co działo się ze mną i obok mnie. Jak odżyłem przytomność, byłem częściowo przysypany ziemią, lewą nogę trudno było wyciągnąć spod ziemi i gruzu. Zastanawiałem się, czy ją w ogóle mam, bo wcale jej nie czułem. Zaparłem się mocno i wyciągnąłem nogę, trop został pod gruzami. Na szczęście noga była tylko zdrtwiła. W ustach i oczach znalazłem pełno piasku. Mimo wszystko zebrałem się resztkami sił i, chodu, za bramę. Gdy odbiłem ze sto metrów, spojrzałem, jak żona Lotta, na płonącej Sodomie. Fabryka była kompletnie zniszczona, sterczały kikuty żelastwa, wszędzie się jeszcze paliło. Kiedy już opanowałem myśli, zauważyłem, że wojsko i kto tam jeszcze, spędzają ludzi z pół na stronę fabryki. Postanowiłem iść przez pola w stronę dopalającego się wiatraka. Niemcy nie szli za mną, spędzali ludzi gromadnie, jeden człowiek w takiej sytuacji nie miał znaczenia. Doszedłem do jednego z kilku domów, stojących przy drodze. Ludzie, mocno przejęci tym, co się przed chwilą tu działo, stali bądź siedzieli na przydrożnym rowie, spoglądali w stronę dopalającej się fabryki. Zauważyłem, że coś gestykulują, otwierają usta, ale nic nie mówią. Ktoś podszedł bliżej, coś jakby tłumaczy, a ja nic nie słyszę. Dopiero wtedy zrozumiałem, że oni mówią, tylko ja straciłem słuch, jestem głuchy jak pień. Bardzo znikomo łapałem nie słowa, lecz pojedyncze sylaby i to nie uszami, ale jakoś tak wewnętrznym. Ten człowiek, starszy wiekiem (tylko tacy czas byli), złapał mnie za rękaw bluzy i coś pokazuje na moje ubranie, tłumaczy. Zobaczyłem wtedy, że moje jasne, podplowiałe robocze ubranie zmieniło kolor na jasnozielone w brązowe chmurki, z powypalanymi od fosforu dziurami. Odczuwałem tępy ból prawego ramienia, piekła osmałona i poparzona twarz, w ogóle cała prawa strona bolała, dokuczał głód i pragnienie, w głowie huczało, każde uderzenie tętna było jak ukłucie. Poprosiłem o wodę, dziadek podprowadził mnie na przedsionek, wskazał na ławkę, usiadłem.

W czasie oczekiwania na wodę podjąłem postanowienie, że zwieję z Focke Wulfa. Przecież mogłem zginać od bomby, tak niewiele brakowało. Pieszko nie było najmniejszej szansy, jedynie pociągiem. Dziadek przyniósł litrowy garnek kwaskowatej, zimnej wody, wypiliśmy jednym zamachem, to mnie orzeźwiło i jakby rozjaśniło umysł.

Posiedziałem tu jeszcze chwilę, nie chcąc ściągać gapiów bądź ludzi litujących się, a potem powoli, z trudem zebrałem się, by podążyć ku zamierzonemu celowi.

Cdn.

Loty gołębi młodych – Krosno Odrzańskie



12 września br. odbył się kolejny, czwarty lot gołębi młodych, tym razem z miejscowości Krosno Odrzańskie (około 209km). Hodowcy sekcji Ostrzeszów wysłali na ten lot 1456 gołębi, które wystartowały o godz. 10:45, przy pogodzie słonecznej. Po około 3 godzinach lotu jako pierwsze powróciły gołębie hodowców:

Sekcja Ostrzeszów

1. Zbigniew Witewski
2.-3. Grabarek – Misiak
4.-5. Eugeniusz – Jarosław Działak
Klasyfikacja po czwartym locie: seria 7 z 20

1. Grabarek – Misiak
2. Ewelina Tęsierowska
3. Paweł Stolpert
4. Sławomir Noculak
5. Ignacy Śmiatacz
6. Roch Mielcarek
7. Waldemar Wróbel
8. Wróbel Mariusz
9. Eugeniusz – Jarosław Działak
10. Paweł Łopata

Punkt wkładów Ostrzeszów II

1. – 5. Eugeniusz – Jarosław Działak
Klasyfikacja po czwartym locie: seria 7 z 20

1. Eugeniusz – Jarosław Działak
2. Paweł Łopata
3. Tadeusz Palat
4. Hieronim Rozwora
5. Stanisław Orzeszyna
6. Marek Marciniak
7. Rafał Krysiak
8. Adam Zagórski
9. Tomasz i Zygmunt Łopata
10. Henryk Dołata

Punkt wkładów Ostrzeszów I

1. Zbigniew Wietecki
2. -5. Grabarek – Misiak

Klasyfikacja po czwartym locie: seria 7 z 20

1. Grabarek – Misiak
2. Sławomir Noculak
3. Roch Mielcarek
4. Mieczysław Skrzypek
5. Franciszek Nowak
6. Wiesław Kempa
7. Sławomir Jurga
8. Jerzy Kubiak
9. Mirosław Daszczyk
10. Roman Rozwora

Punkt wkładów Doruchów

1.-5. Ewelina Tęsierowska

Klasyfikacja po czwartym locie: seria 7 z 20

1. Ewelina Tęsierowska
2. Paweł Stolpert
3. Ignacy Śmiatacz
4. Mariusz Wróbel
5. Waldemar Wróbel
6. Wiesław Bąk
7. Henryk Stolpert
8. Mieczysław Chwalisz
9. Ryszard Karbowski
10. Michał Stempin

Jarosław Działak

Firma Drop S.A. Zakład Drobiarski w Kępnie

zatrudni pracowników na stanowisko:

- Magazynier wyrobów gotowych
- Pomocnik magazyniera

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt telefoniczny
tel. 62 583-11-11; 668 410 524

O G Ł O S Z E N I E

Spółdzielnia Mieszkaniowa Lokatorsko-Własnościowa w Ostrzeszowie ogłasza:

przetarg nieograniczony na posypywanie i odśnieżanie dróg wewnątrzosiedlowych w okresie zimy 2010/2011 na osiedlach: Zamkowe, Piastów, ul.Kwiatowa, ul.Grunwaldzka 2 w Ostrzeszowie.

W ofercie należy podać:

- koszt jednej roboczogodziny (brutto)
- koszt przygotowania mieszanki za 1 m³ (brutto)
- wyposażenie w sprzęt niezbędny do wykonania w/w usług.

Oferty należy składać do dnia 07. 10.2010 r. w biurze Spółdzielni w Ostrzeszowie, Osiedle Zamkowe 15, pok. nr 16 do godz.14:00

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać pod nr tel. (62) 730-31-46 w godz. od 8:00 do 14:00.

Zarząd

tekst sponsorowany

MEDYCYNA NATURALNA

Uleczyć umysł i ciało Aleksandra Malińska

Przyjmowanie leków i tradycyjne metody leczenia nie zawsze przynoszą efekty. Wtedy ratunkiem okazać się może spotkanie z osobą zajmującą się medycyną naturalną.

Swoje bioenergoterapeutyczne zdolności odkryła w 1998r. – „Każdy z nas ma jakieś talenty, od wiary i wkładu pracy zależy, czy one się rozwiną” - mówi z uśmiechem. Wierzyła, że może pomóc innym. Ukończyła szkolenia i specjalistyczne kursy bioenergoterapii, uzyskując państwowe uprawnienia do prowadzenia takiej działalności. Pracowała w kilku ośrodkach w Polsce, a także za granicą. Posługuje się również technikami wywodzącymi się z medycyny chińskiej, stosuje terapię manualną.

Trafiają do niej osoby w różnym wieku i z różnymi schorzeniami. Pani Malińska służy swoją pomocą w chorobach serca, układu moczowego, nerek, prostaty, w chorobach reumatycznych, zapaleniach stawów, schorzeniach układu pokarmowego, w problemach związanych z kręgosłupem, bólach różnego pochodzenia.

Najlepszym dowodem na skuteczność jej działania są wypowiedzi osób, które skorzystały z takiej terapii:

Dorota J. – Od kilku lat chorowałam na torbielowałość piersi, torbiele mnożyły się w strasznym tempie, czasami musiałam mieć odciągane z nich płyny, żeby nie powstały jeszcze gorsze stany zapalne. Byłam u pani Malińskiej na zabiegach kilka razy. Po 3 miesiącach zrobiłam kontrolne USG, wtedy nie zostały wykryte żadne torbiele, USG tego samego dnia powtarzano mi 4-krotnie i nic. Dostałam skierowanie na tomografię. Okazało się, że wyniki z USG były prawidłowe. Po moich torbielach nie ma śladu.

Marcin P. – Poszedłem do pani Aleksandry, ponieważ miałem uporczywe bóle stawów kolanowych, ale nie wspominałem przy terapii nic o wysokim poziomie kreatyniny. Bóle zelżały – może nie ustąpiły całkowicie, ale boli mnie o 80% mniej. Jednak, o dziwo, przy kontrolnych wynikach okazało się, że poziom kreatyniny wrócił do normy, a wspomnieć należy, że od 6 lat był bardzo za wysoki.

Zdzisław N. – Nie mogłem powiedzieć nic złego na panią Malińską, choć nie podjąłem się zabiegów u mnie dlatego, że mam wszczepiony rozrusznik serca – jednak z

mojego miejsca skorzystała moja żona, która cierpieła na uporczywe bóle głowy – bóle ustąpiły już po



drugim zabiegu. Teraz pojawiają się bardzo sporadycznie. Zmieniła się jakość życia mojej żony – a kiedy ona nie cierpi i mnie jest lżej.

Kazimiera Ch. – Jestem po operacji kręgosłupa, mimo że wszystko się udało, ciągle miałam sztywność w krzyżu, a przy dłuższym spacerze drętwiały mi nogi. Wybrałam się na spotkanie z bioenergoterapeutką.

Powiedziała mi, że nie jest pewna, czy da radę coś zrobić, ale jeśli ja tego chcę, może spróbować. Warto było, dolegliwości zmniejszyły się przynajmniej o połowę, a przy ciągłym bólu to wielki sukces. Pozdrawiam i życzę dalszej owocnej pracy!

Aleksandra Malińska będzie przyjmować w Ostrzeszowie:

w dniach **11, 12, 13 października 2010 roku.**

Zapisy i informacje, włącznie telefoniczne, od poniedziałku do piątku w godzinach 9.00-14.00 pod numerem: **77 551 51 64** oraz **791 120 118.**